Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 40.** **Leszno, dnia 2. Kwietnia 1836.**



Zbigniew.

Po Bolesławie śmiałym, godnym wyobraziciela rycerskiego ducha, wspaniałości, dumy i burzliwych popędów narodu; następuje mniéj prawdziwy wyobraziciel przeciwnéj strony jego charakteru: czuły, łagodny, dobroduszny i łatwowierny Władysław Herman. W każdym z Piastów, już razem, już po kolei, okazują się mniéj więcéj cechy tych samych cnót plemiennych. Lecz zdaje się, że synowie Władysława Hermana rozdzielili się złem i dobrem; jednemu wszystko złe, drugiemu wszystko dobre przypadło: — jeśli i zbytnią miękkość serca za dobre uważać zechcemy. Bolesław Krzywousty ma wszystkie cnoty rycerskie stryja i domowe ojca. W dziewiątym roku już rycerz, gardzący niebezpieczeństwy i trudem, w czterdziestu siedmiu bitwach zwycięzca, po zwycięztwie zawsze wspaniały: ojca nad wszystko miłujący syn, całe życie nosi po nim żałobę; na wspomnienie jego łzy roni; całe życie dręczy się i pokutuje za śmierć niegodnego brata: nie, że go sam na nią wskazał, jak z obowiązku króla uczynić był powinien; lecz że nie mając na to dość siły, uczucie tylko téj powinności w chwili oburzenia przed drugimi wyraził, którzy ją w skutek tego, mimo wiedzy jego spełnili. Nakoniec jako ojciec, nie umie oprzeć się sercu swemu czy prośbom synów, i z widoczną szkodą ojczyzny, kraj między nich rozdziela. Bo w Bolesławie cnoty rycerskie i familijne przewyższają cnoty królewskie; których źródło nie w sercu, lecz w wyższém daleko czuciu powinności stanu. — Zbigniew nie ma cnót żadnych. Owoc miłośnych uniesień słabego ojca, ma tylko uniesienia bez mocy, dumę bez wzniosłości, burzliwość bez odwagi, porywczość bez przezorności, a oprócz tego zawziętość i chytrość, obce zupełnie charakterowi Piastów i narodu. Lecz jak częstokroć złe namiętności w człowieku przyczyniają się do rozwinięcia przyrodzonych cnót jego, wyzywając je i hartując do ustawicznéj z sobą walki; tak w rodzie Władysława Hermana, męztwo i dzielność Bolesława, znalazły silną pobudkę i bodziec w brojeniach i zdradach Zbigniewa.

Wstydliwy i pobożny Władysław Herman, wstydził się go, jak przypomnienia nieślubnéj miłości; i jak ofiarę za swe przewinienie, umyślił poświęcić go Bogu, na życie zakonne. Ta początkowa niesprawiedliwość ojca, usprawiedliwia nieco późniejszy charakter Zbigniewa, wykazując źródło pierwszego w nim zająątrzenia serca. I gdy wkrótce, mimo swéj woli w posępnym klasztorze zamknięty, na wieczną nieczynność skazany, usłyszał o szerzącéj się sławie rycerskiéj dziecinnego brata: nie dziw, że nienawiść i zazdrość wzrosły prędko w zoraném już cierpieniami sercu, trawioném żądzą czynów i chwały, a chyba tylko łzami bezsilnego gniewu miękczoném. Wstręt do zakonnych murów i kościelnych obrządków, którym jako mnich z musu towarzyszyć musiał, ohydził mu jedyne w jego położeniu źródło pociechy i moralnéj poprawy — Religią. Rozjątrzony na ojca, zawistny względem brata, zawzięty na samego Boga, jak na tyrana, którego się niewolnikiem i ofiarą być widział; najgoretsze lata młodości przepędziwszy na samotném rozważaniu swéj krzywdy, na karmieniu wyobraźni obrazami zemsty: Zbigniew wyrwał się z klasztoru, jak szatan ze świętego miejsca, długo w niém gwałtem zaklęć trzymany; — i rolę jego gra na scenie dziejów, dręcząc ojca, brata i naród. Nie widać w działaniach jego żadnego pewnego celu, żadnéj nawet wyraźnéj żądzy panowania — a przynajmniéj, ani rozwagi w wyborze pory i środków, ani ufania w samym tylko sobie: idzie wprost za popędem rozjątrzonego serca, które łagodność ojca i szlachetność brata bardziéj tylko rozdraźnia i rozzuchwala, i które wtenczas tylko zdaje się zapominać swéj złości, gdy jest upokorzone niepowodzeniem zdrady, bojaźnią kary przejęte. Umysł jego nie ma żadnéj gienialnéj, charakter żadnéj moralnéj, choćby w złem nawet, żadnéj poetycznéj wielkości. Zbrodnicze pasmo życia jego, tak w historyi jak w poezyi narodowéj z tego chyba względu interesującém być może, że wiąże się z najważniejszemi wypadkami swego czasu, że wprowadza w działalność charaktery najważniejszych osób, i że nakoniec może dać wyobrażenie charakteru ówczesnéj polityki i wojen, do których Zbigniew, jak latająca głownia, wszystkich z kolei nieprzyjaciół Polski podżegał.

Wiadomą jest z dziejów nadzwyczajna przychylność Władysława Hermana, dla Hetmana swojego Sieciecha, jak wszystkie uczucia tego króla do słabości pomknięta. Tłumy obywateli polubieńcowi zazdrośnych, i za wyrokiem jego na wygnanie skazanych, wywołują z klasztoru Zbigniewa, ażeby na ich czele, do pomsty za ich krzywdę przeciw ojcu i królowi wystąpił. Tak więc otworzyło się razem pole dwom panującym namiętnościom Zbigniewa: dumie i zemście. Z mnicha wojownik; buntownicze zastępy kupią się w około niego; miasto Wrocław otworzyło mu bramy. Uwiadomiony Władysław spieszy tamże ze zbrojnym ludem. — Sieciecha zostawiwszy za sobą „aby mu się co złego nie stało“ śpieszy łagodzić, nie karać. I w tym razie, jak zawsze, dobroć nad sercem polaków dokazała więcéj, niż siła: gotowi do odparcia przemocy, na kolanach i z rozrzewnieniem, po ojcowsku do nich przemawiającego króla przyjęli. Wszyscy łaski jego doznali; jeden Zbigniew czekać jéj nie chciał: uciekł do Pomorzan, i pobudziwszy przeciw Polszcze do wojny, ubiegł z niemi miasto Kruszwicę. Przybył na odsiecz Władysław i obległszy je w koło, sprawił wojsko do bitwy. Nie wzdrygnął się przed nią i Zbigniew. Zbiegły mnich na czele pogan, syn królewski i zdrajca na czele wrogów ojczyzny, walczył przeciw ziomkom i ojcu — takie było pierwsze dzieło Zbigniewa. Wody jeziora Gopła, mówią kro-

niki, zaczerwieniły się krwią poległych: Zbigniew pokonany i wzięty. Lecz król, zamiast wymierzyć sprawiedliwą karę, ojcowskiém miłosierdziem ruszony, nie tylko, że mu winę odpuścił; lecz nadto, uwolniwszy od ślubów zakonnych, z Bolesławem go w prawach porównał. Trudno jest znaleść w dziejach bardziéj uderzający przykład, jak dalece niewczesna miękkość serca w rządzących, z czasem staje się źródłem tysiącznych klęsk i zbrodni, dla niewinnych i winowajcy. Sam Władysław najpierwéj skosztował jéj gorzkiego owocu. Jak Zbigniew był dla niego niejako zabytkiem grzechu, tak przeciwnie w Bolesławie mógł uznawać oczywisty dowód łaski Boskiéj, dany mu za przyczyną Ś. Idziego, do którego grobu w Narbonnie, świetne niegdyś słał był poselstwo, prosząc o potomka płci męskiéj. Mógłże więc on, z czułém swém sercem, doznać większéj boleści, jak gdy i tego ukochanego syna, za poduszczeniem Zbigniewa, zbrojno przeciw sobie zobaczył? A jednak sam ten przeciw ojcu bunt Bolesława, był tylko nowym dowodem jego synowskiéj miłości. Chytry Zbigniew trafił w tę słabość, i omamił go czy przekonał o skrytych zamachach Sieciecha na tron i życie królewskie. Bolesław świadom słabości ojca, chciał go tylko w brew woli jego od grożącego mu niebezpieczeństwa uchronić. Ta jest treść pokornego poselstwa, które Bolesław, stojąc już polem z wojskami, wyprawił do obozu ojca, zmawiając mu się, iż przeciw niemu broń podniósł. Dobroduszny Władysław Herman przyjął z rozczuleniem, ten osobliwszy wprawdzie dowód troskliwości synowskiéj; i wezwawszy obudwóch do siebie, rozpłakał się, ucałował obu i Sieciecha oddalić obiecał. Dałby się ukoić Bolesław, ale nie Zbigniew. Omylony w nadziei dokuczenia ojcu przez zbuntowanie brata, innym sposobem szukał tegoż celu: umyślił dostać w moc swoję Sieciecha, i śmiercią polubieńca zakrwawić serce królewskie. W czas o tem dowiedział się Władysław, i nigdy w nim słabość i dobroć nieokazują się wyraźniéj. Nie śmie powściągnąć synów od zamierzonego gwałtu, bojąc się, by ich znowu nie obraził na siebie: lecz też i przyjaciela opuścić całkiem nie umie. Samotrzeć wśród ciemnéj nocy puszcza się Wisłą w małéj łódce rybackiéj do zamku jego Sieciechowa, by ostrzedz o niebezpieczeństwie: iż nazajutrz królewicowie obledz go zamyślają. Przerażony tym dowodem słabości, czy też wzruszony tym dowodem przyjaźni królewskiéj Sieciech, wyzuwa się dobrowolnie z posiadanych urzędów, i by nie być przyczyną dłuższéj wojny domowéj, na czas pewny Polskę opuszcza.

Oburzające podziwienie przejmuje czytelnika kronik, widząc, jak nieprzeparta niczém złość Zbigniewa, ima się coraz innych sposobów, by trapić ojca i brata. Wysłany z Bolesławem przeciw Czechom, z władzą jeszcze równą, wszczyna z nim umyślne rozterki, by plan jego zwycięztw zniweczyć; mianowany sam jeden wodzem do odparcia Pomorzan, pierzcha przed nimi nie stając bitwy, i kraj na ich łupież wydaje. Nie mniéj też dziwić czy litować się trzeba nad niewyczerpaną dobrocią Władysława Hermana, który go mimo to wszystko, łaskami nie przestaje obdarzać, nadaje mu ziemie i zamki, i nakoniec na łożu śmiertelném, zaleciwszy z płaczem obudwom zgodę i miłość braterską, wydziela mu na dziedzictwo ziemię Łęczycką, Kujawy i całe Mazowsze.

Jeszcze zwłok ojca nie spuszczono do grobu; gdy już Zbigniew gwałtowném przywłaszczeniem pozostałych po nim skarbów, nowe kłótnie z bratem rozpoczął. Zniósł spokojnie krzywdę Bolesław, pomnąc na słowa umierającego ojca; patrzał przez szpary na pokątne przeciw sobie knowania i spiski Zbigniewa, dopóki ten, widząc ich bezskuteczność w kraju, nie uciekł nakoniec do Czechów, by z nimi ojczyznę najechać.

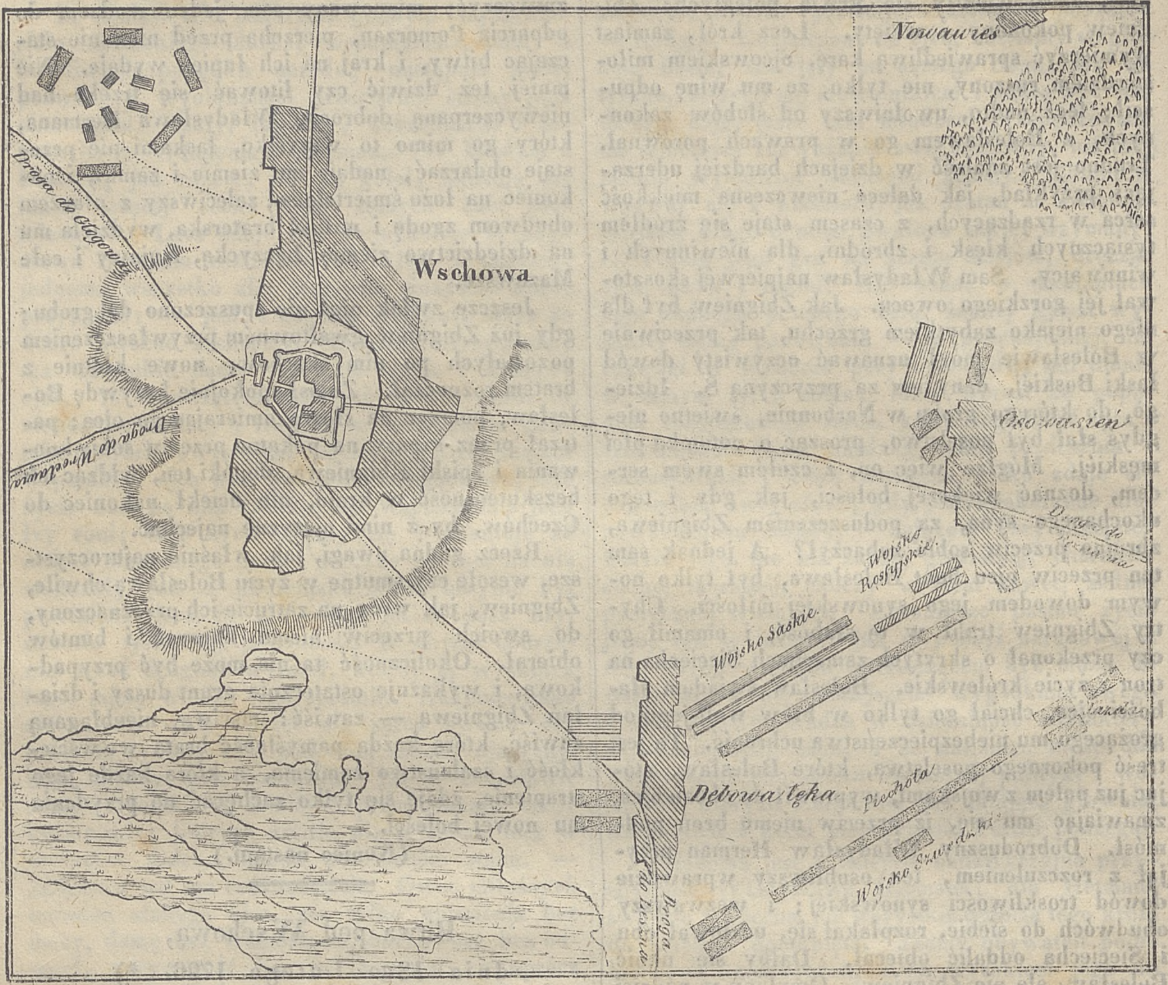
Rzecz godna uwagi, jak właśnie najuroczystsze, wesołe czy smutne w życiu Bolesława chwile, Zbigniew, jak wróg na zatrucie ich przeznaczony, do swoich przeciw niemu knowań i buntów obierał. Okoliczność ta nie może być przypadkową, i wykazuje ostatecznie grunt duszy i działań Zbigniewa — zawiść: mściwą, nieubłaganą zawiść, którą każda pomyślność brata we wściekłość i szaleństwo zamienia, a którą każde jego strapienie, zdaje się tylko zachęcać do przydania mu nowéj boleści.

(Koniec nastąpi.)

Bitwa pod Wschową, dnia 13go Lutego 1706. *)

Po wyniesieniu na tron polski Stanisława Leszczyńskiego przez Karóla XII., August złączywszy się z armią rossyjską, bawił w Grodnie, gdy nagle bohater północy, wśród zimy roku 1705 z Rawicza ku Warszawie wyruszył, aby przyspieszyć koronacyą Stanisława, i zniweczyć siły przeciwnika. Jenerała Rehnsköld zostawił w Wielkiéjpolsce. August opuścił Grodno, dowiedziawszy się o zbliżaniu się Karóla, i spieszył do Szląska, aby się złączyć z korpusem Jen. Schulenburg, uderzyć na Rehnskölda znieść go, i przybyć na odsiecz oblężonym przez Karóla w Grodnie Rossyanom. Na rozkaz monarchy zebrał wojsko swe Schulenburg, przeprawił

*) Opis téj bitwy wyjęty z nowego ważnego dzieła, wydanego w Lipsku roku 1834, w 2 Tom. pod tyt: Leben und Denkwürdigkeiten Joh. Mat. Rchgr. v. d. Schulenburg: Autor czerpał z Archiwów publicznych w Dreznie i dokumentów znajdujących się w rodzinie Hr. Schulenburgów, nigdzie jeszcze drukiem nieogłoszonych. Plan potyczki przerysowany z dzieła Hr. S. Platera; Sièges et Batailles, qui ont eu lieu en Pologne. Posen 1828.

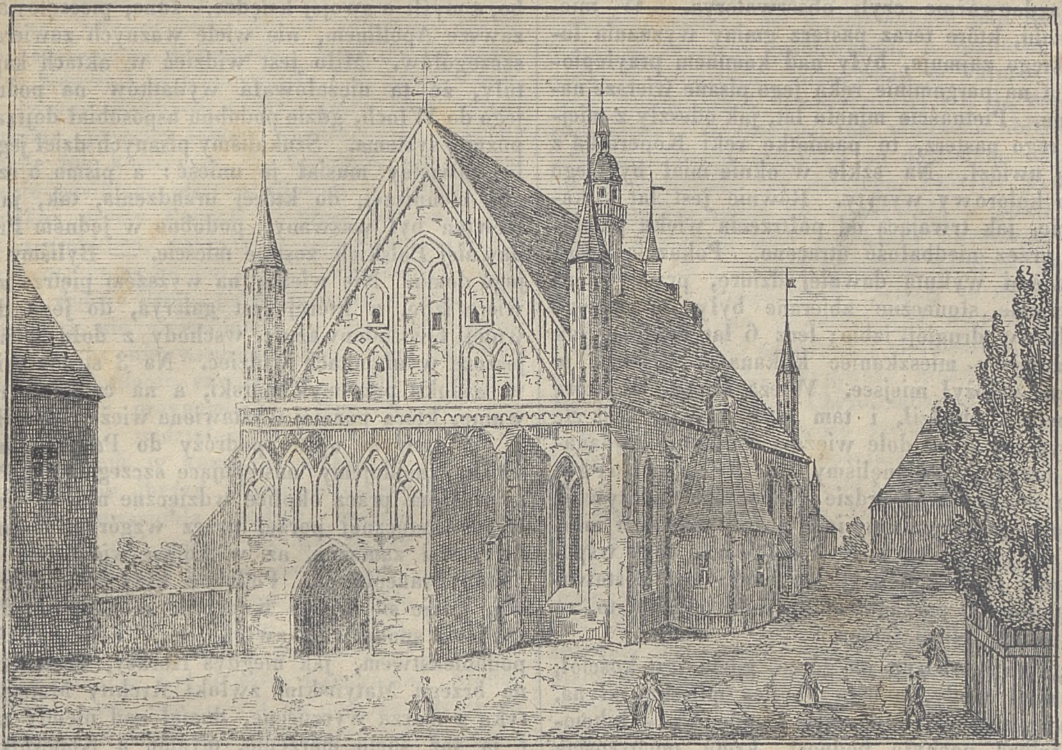


Plan bitwy pod Wschową.

się przez Odrę 8go Lutego 1706, i stanął w okolicach miasteczka Sławy, chcąc wtargnąć do Wielkiéjpolski. Rehnsköld uważał pilnie na poruszenia Sasów, wyruszył natychmiast z głównéj kwatery z Poznania, i pospieszył przez Wschowę ku Szląskiéj granicy, gdzie Schulenburg, lasami i jeziorami obronne zajmował stanowisko. Szwed pałał żądzą stoczenia bitwy, lubo nieprzyjaciel daleko był mocniejszy; zaczął się więc cofać na Wschowę i Święciechowę, udając, jakoby unikał boju. Podstęp ten udał się wybornie. Schulenburg chcąc iść do Poznania, aby tam połączyć się z oddziałami, mającemi nadejść z Krakowa pod Jen. Brouse, zaczął ścigać Szwedów: lecz 13 Lut. dowiedział się, iż unikający na pozór bitwy Szwedzi, zostawiwszy bagaże w Święciechowie, gotują się do bitwy i postępują naprzód. Pewny, iż pokona nieprzyjaciela przewyższającemi siłami, uszykował wojska swoje do bitwy pod Wschową przy wiatrakach: prawe skrzydło oparł o Dębową Łękę, lewe o Osowąsień, w dwóch liniach: w pierwszéj stało 16 batalionów, w drugiéj 9, dwa bataliony zajęły wspomnione wsi. Czoło armii zakrywały 32 armaty i 44 śmigownice miotające granaty. Jazda złożona z 20 szwadronów stała na obu skrzydłach. W takiéj pozycyi oczekiwał nieprzyjaciela. *)

Rehnsköld uszykował korpus swój podobnie. Pierwszą linią składało 8 bat. z 12 szwadronami na prawém, 11 szwadronemi na lewém skrzydle, a pomiędzy jazdą postawił 2 bat. piechoty. W drugiéj linii stało 14 szwadr. Prawemu skrzydłu przywodził Rehnsköld, lewemu Hammerhjelm: piechotą dowodzili Marderfeld i Axel Sparre. Około południa uderzyli Szwedzi

*) Sasi mieli w ówczas czerwone mundury, a Moskale białe z czerwoną podszewką. Świeżo zaciągnięte wojska rossyjskie, słysząc już po kilka razy o zwycięstwach Szwedów, nieokazywały wielkiego męztwa; Schulenburg uwiadomiony o tém, kazał im poprzewracać mundury, aby równéj ze Szwedami były barwy, w celu dodania im odwagi, i uwiedzenia Szwedów, iż same saskie pułki na polu bitwy stawiają im czoło.



Tum w Frauenburgu.

z bagnatem w ręku, z taką natarczywością, iż w mgnieniu oka zniknęły wszystkie barrykady, zasłaniające linią nieprzyjacielską. Na lewém skrzydle zaczęła się rzeź: Sasi z Rossyanami cofnęli się do Osowejsieni, gdzie natrafili już na jazdę Szwedzką, zachodzącą im z boku. Taka bojaźń opanowała Rossyan i piechotę Saską, iż najmniejszego nię stawiali oporu; jeden tylko oddział jazdy gwardyi stał niewzruszony, lecz i ten pokonanym został. Bitwa zupełnie przegraną została, pola zakryte były trupami, reszta uciekających dostała się w niewolą. Sam Schulenburg, (niemasz podobnego w historyi wojen przykładu) uszedł do pobliskiego lasu z dwoma adjutantami: zdobycz wielka dostała się w ręce Szwedom. Schulenburg wyraził się tak o bitwie téj w raporcie do Augusta: „rozporządzenia najlepsze poczyniono, Sasi powinniby byli koniecznie bitwę tę wygrać, gdyby Opatrzność pomocy swéj nie była odmówiła. Na co się przyda staranie wodza, gdy żołnierz nie ma serca, i rąk swych używać nie chce?" Szwedzi okrutnie sobie postępowali z zwyciężonymi, długo jeszcze po bitwie rzeź trwała, Rossyanom nię dawano pardonu, 7000 legło ich na placu bitwy, 7600 dostało się w niewolą, z wielu Jenerałami i 400 officerami. 100 chorągwi i sztandarów ze wszystkiemi działami zdobyli Szwedzi. August nadchodzący na czele 10000 Rossyan i Sasów, dowiedział się z boleścią serca o przegranéj, 15 mil od Wschowy, i ruszył do Krakowa. Rehnsköld, lubo zwycięzca, nie mógł ścigać nieprzyjaciela, lecz musiał powrócić do dawnych stanowisk swoich.

Tum w Frauenburgu.

W Numerze 1 Przyjaciela Ludu pierwszego, jakoteż w pierwszym, drugiego roku, wspomnieliśmy, skreślając życie nieśmiertelnego Kopernika, o niektórych jego pamiątkach; dziś przedstawiamy Czytelnikom naszym, kościół katedralny w Frauenburgu, w którym jako kapłan święte składał ofiary, i w którym popioły jego spoczywają. Miasteczko Frauenburg, w Prusach wschodnich, nad Haffem, niedaleko ujścia rzeczki Szon, założone zostało w roku 1297. Kościół Katedralny, wystawiony na odległéj górze, jak budowa świadczy, odległéj sięga starożytności. Głęboko uczony Tadeusz Czacki, wybrawszy się z Marcinem Molskim do Królewca, odwiedził Frauenburg, i tak pisze o nim w liście swoim do Jana Sniadeckiego:

„W drodze naszéj, szukaliśmy także Kopernika pomników. Odkrycia nasze choć małe, składamy przed tym, który łącząc rozbiór dzieł jego z opisem życia, w prawdziwéj stawia postaci te wielkie prawdy, z których Kopernik największe dowiódł, a innych dojście przepowiedział. Mikołaj Kopernik był Kanonikiem Warm. i Administratorem dóbr kapitularnych Olsztynek (Altenstein), dzieląc w obu miejscach swoje bawienie, w jednem i drugiém miejscu miał swoje

gwiazdouważnie czyli obserwatoryä. W mieszkaniu, które teraz pasterz gminy wyznania luterskiego zajmuje, były nad kominem przylepione, a na pargaminie ręką jego pisane wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, jak odeszły z miejsca tego pasterz, tę pamiątkę ręki Kopernika z sobą uwiózł. Na szkle w oknie miał być jego herb kolorowy wyryty. Równie jest lat kilkanaście, jak trwającą od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazują nadedrzwiami wykutą dawniéj dziurę, przez którą promienie słoneczne zbierane były do jednego środka w drugiéj izbie; lecz 6 lat dopiero, jak teraźniejszy mieszkaniec kilkanastu cegłami to próżne założył miejsce. Wieża bliska, na którą Kopernik chodził, i tam nocy trawił, jest źle utrzymana, a na dole więźnie osadzeni, kajdanami brzęczą. Stanęliśmy w Frauenburgu. Idąc do świątyni, gdzie Kopernika spoczywają zwłoki, powtarzaliśmy imię jego. Starzy i młodzi, przywykli od pieluch człowieka tego wspominać z czułością, wielkość nauki jego zostawując uczonych poszanowaniu, sami okazują to, co ich uwagę bliżéj ściąga.“

„Frauenburg na górze, gdzie jest kościół, nie miał wody, a cała okolica miejska młyna. Kopernik, o pół mili rzekę Baude, 15 i ½ łokciową szluzą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi, młyn stawia, obok niego wielkie koło: to podnosi wodę na szczyt wieży, i rurami na górę wytryskającą pędzi wodę. Każdy Kanonik na swoim dziedzińcu miał jéj dostatek. Popsuta machina, została ograniczona w 1772 roku w dochodach kapituły: teraz mają nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie jest między uczeńszymi w tém mieście, że wzoru téj machiny żądano dla Ludwika XIV Napróżno przechodzień w miejscach zamieszkanych przez Newtona i Descarta, o ich imiona pyta się pospolitego gminu. Nasz Kopernik i całemu światu, i téj okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.“

„Weszliśmy do kościoła. Przy ołtarzu do jego kanonii przywiązanym, leżał grobowy kamień, w części zakryty marmurowym gankiem, otaczającym środkowy ołtarz kościoła. Sfery niezgrabnie wyryte i littery Nicol okazywały miejsce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w której składzie równa jest uprzejmość jak gorliwość o sławę tego męża, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia, znaleźliśmy te litery: NJCOL. COP.....US, w drugim wierszu: OBJJT ANN inne littery były wytarte. Zdjąwszy kamień, byliśmy przytomni kopaniu: znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki. Złożyła ich części u siebie kapituła, a pięć cząstek nam dając, wydała razem na nie uroczyste, przez podpisy pierwszych prałatów ztwierdzone świadectwa. Szukaliśmy pism tego męża. Są jego podpisy na urzędowych kapituły czynnościach. Znaleźliśmy późniéj listy jego: w jednym z nich wyraża, że tylko patrzy w niebo, a myśli o swojéj księdze. Inne, pieczętowane zawsze Apollinem, nie wiele ważnych zawierają szczegółów. Miło jest widzieć w aktach kapituły, że ta nieżałowała wydatków na podróż jego do Włoch, gdzie podobno usposobiał dojrzałe późniéj systema. Szukaliśmy pisanych dzieł jego: los zawistny musiał je unieść: a pismo o rzeczy menniczéj, do któréj urządzenia, tak, jako Newton był wezwany, podobno w jedném Prus dawniéj Polskich zostaje mieście. — Byliśmy w jego domu. Nie wielką na wyższém piętrze zawiera izbę, z któréj jest galerya, do jego dawniéj Gwiazdouważni: wschody z dołu można jeszcze w ułamkach widzieć. Na 3 strony miał w widoku przesmyk morski, a na czwartéj równinę, którą późniéj wystawiona wieża zasłoniła.

W nowym opisie podróży do Prus wschodnich, znajdujemy następujące szczegóły: „Pospieszałem przez okolice wdzięczne nawet, choć w niewdzięcznéj porze, przez wzgórza, doliny, lasy, wsi zamożne, aż w końcu wjechałem na piaski Frauenburga. Podobne były koło Torunia, gdzie się wielki Kopernik urodził, między takiemiż spoczywają zwłoki jego. Uderzony tém podobieństwem, jak niegdyś Horacy, znalazłszy na brzegu Matyńskim zwłoki Archity Matematyka z morza wyrzucone, dumał nad niémi; tak i ja toż samo marzenie, myśląc a Koperniku, przywiodłem sobie na pamięć:

Tyśto, coś dawniéj dziełem cudnéj łaski,
Bystry Ocean (któżby temu wierzył?)
I ziemny okrąg i niezliczne piaski,
Dowcipny gwiazdziarz, Archito pomierzył? —
Dziś nędzny topień, a wiatrów igrzysko,
W trosze lichego masz prochu łożysko?
Małoć pomoże, widzę, gdy umierać
Znikoma dola biednym ludziom każe,
Wartkim się w niebo aż umysłem wdzierać;
A jednym biegi, drugim czujne straże
Gwiazdom rysując, mieć na swe skinienie,
Co tak wysoko wzniosło przyrodzenie.“

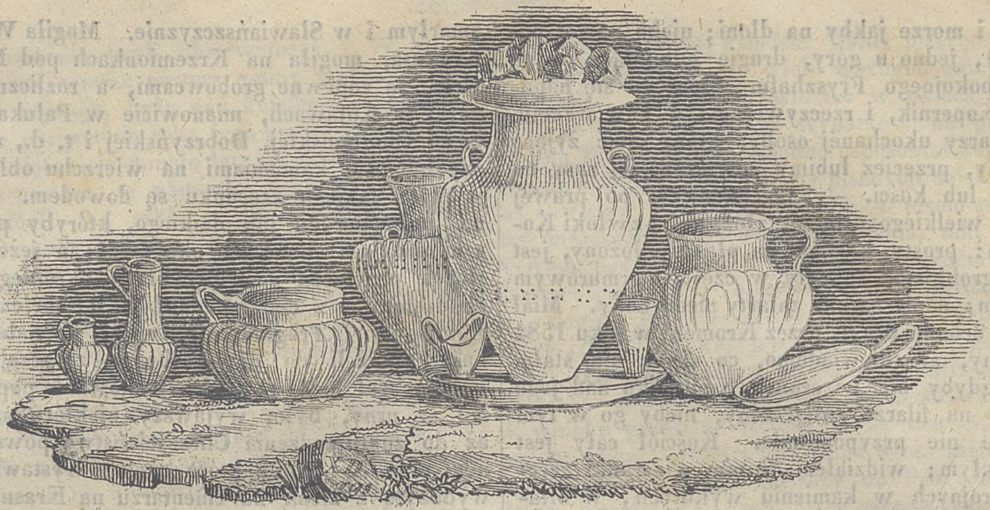
Niezaprzeczona prawda! bo jakaż nauka, jaka wielkość człowieka od śmierci obronić potrafi? Ci nawet, co z zachowania życia i zdrowia wyłączne sobie zatrudnienie uczynili, umierają zarówno z tymi, którzy się na téj sztuce bynajmniéj nie znają.... Nic nas śmierci wydrzeć nie może; w mocy jest tylko człowieka, cnotą i sławą imieniu nieśmiertelność zapewnić; tak uczynił Kopernik, a ja to sobie wspomniawszy, już bez smutku na grobowe jego miasto patrzałem. Frauenburg ciągnie się nad Fryszhafem, pod górą wysoką, na któréj stoi kościół; widać go z daleka, z nim stykają się albo raczéj opasują go dawne pomieszkania duchowieństwa. Wchodząc w ich obręb przez bramę, nad którą stała wieża: do niéj prowadził z mieszkania wielkiego męża ganek na 4 sążnie długi, lecz już zrzucony. Miejsce to gdzie Kopernik tyle nocy strawił, i z niebem tak bliskie miał stósunki, bardzo źle utrzymywane. Z wieży widok wspaniały, daleki;

ziemia i morze jakby na dłoni; niebo nawet podwójne, jedno u góry, drugie odbijające się na dnie spokojnego Fryszhafu. Mógł go się napatrzyć Kopernik, i rzeczywiście i w powtórzeniu, jak twarzy ukochanéj osoby, którą choć żyjącą widzimy, przecież lubimy powtórzyć jéj rysy na płótnie lub kości. — W katedrze, po prawéj stronie wielkiego ołtarza, złożone są zwłoki Kopernika: prosty kamień na płask położony, jest mu nagrobkiem, zakryty w części marmurowym gankiem: napis na nim zatarty nieczytelny. Miał być w ścianie drugi, przez Kromera w roku 1581 położony, ale niewiadomo, co się z nim stało. Dziś, gdyby nie wizerunek Kopernika nad jego grobem na filarze zawieszony, nicby go w tym kościele nie przypominało. Kościół cały jest wspaniałym; widziałem w nim wizerunki rycerzy zbrojnych w kamieniu wykutych, w ołtarzach piękne obrazy roboty włoskich malarzy; jest tam wspaniała kaplica, miejsce czyjegoś grobu, ale mój umysł tak był zajęty Kopernikiem, żem na nic innego nie uważał. Jego pamięcią przejęty, wyszedłem z kościoła, rzuciłem raz jeszcze okiem na tę starożytną budowę: wzrok mój zatrzymałem na kompasie; powiedziano mi, że był dziełem Kopernika. Słońce świeciło jasno, pokazywał na godzinę trzecią po południu: nastawiłem podług niego mój zegarek; szedł tak przez 2 tygodnie."

Urny wykopane w Lubaszu w W. X. Poznańskiém.

W wielu okolicach kraju naszego znajdujemy miejsca, w których wykopywane bywają naczynia, popiołami i szczątkami kości ludzkich napełnione. Miejsca takowe są niezawodnie dawnemi cmentarzami pogan, a naczynia obejmujące szczątki ciał ludzkich, są to domki wieczności, czyli tak nazwane urny. Przywiązanie do zmarłych, troskliwość o nienaruszony spoczynek ich po śmierci, pewien szacunek dla miejsc, w których spoczywają zwłoki rodziców, krewnych i przyjaciół, zdają się być wrodzone wszystkim narodom. Długo pamiętamy słodkie chwile, spędzone z tymi, którzy się już przenieśli do wieczności; ich cnoty, ich miłe z nami obcowanie, piękne przymioty duszy, któremi nas do siebie pociągali za życia, zawsze w czułém zostają sercu, i dla tego nawet po śmierci nas zajmują. Egipcyanie ciała zmarłych sztucznie namaszczone i od zepsucia zabezpieczone, w przysionkach domów swych lub w grobowcach na to przeznaczonych, jako najdroższe pamiątki zachowywali. Grecy, Rzymianie i inne narody ciała zmarłych paląc, popioły ich ze czcią w urny zbierali i składali w ziemi; a w dowód szacunku przepyszne wystawiali pomniki, częstokroć takim nakładem, iż prawami zbytkom zapobiedz musiano. Znajdujemy także ślady równéj czci ku zmarłym i w Sławiańszczyznie. Mogiła Wandy, Krakusa, mogiła na Krzemionkach pod Krakowem, są zapewne grobowcami, a rozliczne pagórki w Kujawach, mianowicie w Pałukach, w ziemi Chełmińskiéj, Dobrzyńskiéj i t. d., urnami zapełnione i kamieniami ná wierzchu obłożone, jawnym takiego szacunku są dowodem. Zgoła nie było narodu tak dzikiego, któryby pewnéj czci zmarłym swym nie okazywał; a jeżeli historya przytacza nam przykłady okrutnego obchodzenia się z ciałami zmarłych u Sabejczyków, Lotofagów i Troglodytów, więcéj to należy do baśni, aniżeli do powszechnego zwyczaju. — Palenie ciał ludzi zmarłych i chowanie popiołów ich w urny, było, wyjąwszy niektóre narody, aż do zaprowadzenia Chrześciaństwa powszechném prawie. Urny, które rycina wystawia, są wydobyte z ziemi na cmentarzu na Krasnéj górze w Lubaszu, przy kościele parafialnym, w czasie kopania grobów dla zmarłych. Nie zawodnie był na tém miejscu kiedyś cmentarz, a może i bożnica pogańska, na któréj rozwalinach teraz wznosi się piękna Chrześciańska świątynia. Znajdują się tu po całéj prawie górze w znacznéj ilości urny; lecz przez niebaczność kopiących, rzadko w całości wydobywane bywają, albowiem największa tylko ostrożność może je ocalić od zepsucia. Zwyczajna głębokość, w któréj się urny znajdują wynosi trzy, najwięcéj cztery stopy; kształt mają rozliczny, wysokości od 6ciu do 14tu cali, objętości zaś bardzo różnéj. W ziemi, ustawione są zwykle na talerzu czyli podstawie, przykryte mniejszym talerzykiem, kilku kamieniami przyciśnionym, zajmują w sobie prócz popiołów znaczną ilość kości, mających jeszcze cząstkowo swój właściwy kształt, n. p.: jabłka, części czaszek, żeber i t. d. Na podstawie obok urny, znajdują się często małe, różnokształtne garnuszki, które podobno miały służyć do zachowania łez, ronionych przez płacznice i członków rodziny nieboszczyka, i na znak wiecznego żalu obok urny bywały ustawione. Zdarza się czasem widzieć w niektórych miejscach dwie równéj wielkości urny, obok siebie postawione, które może przywiązanych małżonków popioły zawierają, gdyż było zwyczajem niektórych narodów, nawet i Sławian, iż, gdy mąż wprzód umarł, pozostała żona wspólnie z swym mężem spaloną bywała. *) Swieżo z ziemi wydobyte urny, są nadzwyczajnie kruche i mają kolor surowéj gliny; lecz im dłużéj stoją, na słońcu i w suchém miejscu, tém więcéj nabierają mocy, a z czasem i koloru ceglanego, co dowodzi, iż bywały palone; kości zaś coraz bardziéj bieleją i kruszeją. W urnach nie przykrytych, już prawie trudno znaleść ślady popiołu i kości. Kształt urn tych jest bardzo rozmaity (zob.

*) Abhandlungen der Böhmischen Gesellschaft z roku 1787. J. Dobrowski über die Slawen und ihre Sitten.



Urny wykopane w Lubaszu.

obraz.), nie mają żadnych napisów lub szczególnych znaków, prócz foremnych karbów i centek; lecz powszechnie są tak misternie zrobione, iż pospolity nasz garncarz ledwie naśladowaćby je zdołał. Odległość wieków, w których był zwyczaj palenia ciał ludzkich, piękność urn, zamykających w sobie popioły, nie pozwalają nic więcéj wnosić, przy braku bliższych dowodów, jak tylko, iż w okolicach, gdzie takowe w znacznéj ilości się znajdują, mieszkał lud, stałe mający siedliska, i posiadający już niejakiś przemysł. Trudno jest zatém z pewnością oznaczyć wiek tych urn, trudno nawet twierdzić, iż są sławiańskie; albowiem i inne narody, które tu przebywały, miały zwyczaj palenia ciał zmarłych; ale zważając, iż Sławianie bałwochwalcy najdłużéj w tych okolicach stałe mieli siedliska, i że za czasów Bolesława Chrobrego, dość już powszechny był zwyczaj chowania ciał zmarłych, wnosić można, iż w urnach tych, znajdują się popioły Sławian przed 800 lat zmarłych, i szczątki pogańskich jeszcze ojców naszych. — Ileż to podobnych miejsc na ziemi naszéj jeszcze znajdować się musi! Aleć po jednych zapewne już posępne porosły bory, drugie na bujne zamienione łany, pługiem rólnika zrównane, na zawsze już uszły ciekawości badacza i tylko położone nad wodą piaszczyste góry, najczęściéj dzisiaj dają nam widzieć takie odległéj starożytności zabytki. X. D.

Już to mija siódmy rocek.

Z Okolic Krakowa.

(Piosnka gminna.)

Już to mija siódmy rocek,
Jedzie z wojny kochanecek
Hej, hej! jedzie z wojny kochanecek.
Przyjechał ci do karcmiska,
A tam piją żołnierzyska, hej hej etc.
Siedzi Kasia za stołami,
Pije piwko z żołnierzami, hej, hej etc.
Kasia Jasia zobacyła
Śtery stoły przeskocyła, hej, hej etc.
Śtery stoły przeskocyła
Piąty nóżką obaliła.
A witajże mój napiersy
Wszakciś mi ty był najmilsy.
Kasia Jasia uściskała,
Mile się z nim powitała.
A Jasio dosiadł konika,
I z Kasinką ze umyka,
Żołnierze sami zostali
Za Kasią rzewnie płakali
Héj, héj, za Kasią rzewnie płakali.